



W pracy wychowani

Sztuką jest umierać dla ojczyzny, ale największą sztuką jest dobrze żyć dla niej – słowa kardynała Stefana Wyszyńskiego są ponadczasowe i uniwersalne. W roku jubileuszowym setnej rocznicy odzyskania niepodległości niech te słowa będą drogowskazem postaw patriotycznych. Wszyscy bowiem bierzemy odpowiedzialność za nasz kraj. | **Bernadetta Ryńska**

Fot. arch. rodzinne



7 kwietnia 1947 r.; fotografia ślubna Teodory i Franciszka Kielochów. Tuż przy nowożeńcach stoją ich rodzice: przy pannie młodej – Aleksander Prokop wraz z Eleonorą, przy panu młodemu – Marianna Kieloch, a za nią stoi mąż Franciszek.

W czerwcowym numerze naszego miesięcznika prezentujemy państwu historię rodziny zawziętej i zdeterminowanej. To dzięki postawom swoich przodków pan Alfred Kieloch ze wsi Gościśław (powiat średzki) gospodaruje teraz na przeszło tysiącu hektarach. Nie byłoby tego, gdy-

by nie pracowitość, której nauczył się od swojego ojca i dziadków.

■ Praca w hucie i na roli

Początki tradycji związanej z pracą na roli w rodzinie Kielochów sięgają już XIX

wieku. W 1892 roku urodził się dziadek pana Alfreda, Franciszek Kieloch. Najprawdopodobniej wywodził się z rolniczej rodziny. Już jako młody mężczyzna uprawiał 3 morgi ziemi położone we wsi Dębowa Wola (woj. świętokrzyskie). Osiem lat później, w 1900 roku, w położonym nieopodal Sarnówku na świat przyszedł Aleksander Prokop. Jak się później okaże, los zwiąże ze sobą bardzo silnie tych dwóch mężczyzn. Aleksander, dziadek pana Alfreda ze strony jego mamy, również miał w posiadaniu nieduży obszar ziemi. Początek XX wieku nie był okresem łatwym na ziemiach polskich. 3 morgi, czyli ok. 1,5 hektara, z ledwością wystarczało na wyкарmienie rodziny. Ratunkiem dla tamtejszej ludności była Huta Ostrowiec, w której pracowała większość mężczyzn z ościennych miejscowości. To właśnie przy ciężkiej pracy w hucie los po raz pierwszy skrzyżował ze sobą drogi Franciszka i Aleksandra. Okres I wojny światowej był dla tych młodych jeszcze chłopaków sprawdzianem wytrwałości i waleczności. Dzięki niezłomnym postawom udało im się przeżyć ten trudny czas. Franciszek

Fot. Arch. rodzinne



Legitymacja Związku Osadników Wojskowych na Ziemiach Odzyskanych przyznana Franciszkowi Kielochowi w 1948 roku uprawniająca do osiedlenia się na gospodarstwie w Gościśławiu.

został wcielony w szeregi armii rosyjskiej (były to tereny zaboru rosyjskiego), a następnie zesłany na dwa lata niewoli niemieckiej. Aleksander natomiast, już jako 15-letni chłopiec wstąpił w szeregi Legionów Polskich. Służba u boku Piłsudskiego szczególnie mocno zapadła Aleksandrowi w pamięć. U schyłku swoich lat bardzo często wspominał swoją szablę i mundur ułański, o których opowiadał swojemu wnukowi, panu Alfredowi, podczas gry w karty. Jak sam pan Alfred mówi, te rozmowy z dziadkiem były dla niego pierwszymi, prawdziwymi lekcjami historii Polski.

Po ustąpieniu walk I wojny światowej, w 1920 roku, starszy z kolegów, Franciszek, bierze ślub z Marianną Fijał i zakłada rodzinę. Rok później – w 1921 roku – na świat przychodzi pierwsze z czworga dzieci Marianny i Franciszka, pierworodny syn i przyszły zięć Aleksandra Prokopa, Franciszek Kieloch. On również pójdzie w ślady ojca, niestrudzenie pracując najpierw w hucie, a później w cukrowni. Zrządzeniem losu w tym samym 1920 roku 20-letni Aleksander zakłada swoją rodzinę. Wraz z żoną Eleonorą (z domu Bochniak) mają czwórkę dzieci, w tym córkę Teodorę, którą za kilkanaście lat wyda się za wspomnianego już wcześniej Franciszka.

■ Zagubione pamiątki

Zarówno Kielochy, jak i Prokopy pracują w hucie aż do 1945 roku. Jak obu rodzi-



Fot. arch. rodzinne

Pogrzeb dziadka Aleksandra Prokopa. Za trumną jedna z kuzynek niesie poduszkę z orderem, który zostanie złożony do grobu.

nom udało się przetrwać czasy II wojny światowej, dokładnie nie wiadomo. Pan Alfred głęboko nad tym ubolewa. Z rodzinnych przekazów wynika, że młody Franciszek, tata pana Alfreda, w ślad za swoim ojcem Franciszkiem wstąpił do wojska i walczył w okolicach Ostrowa. Pan Alfred wspomina, że z tamtych czasów niewiele zostało pamiątek rodzinnych. Szabla i mundur dziadka przepadły, możliwe nawet, że celowo zostały spalone przez rodzinę w obawie przed represjami i szykanami, jakie mogły ich spotkać ze strony niemieckich oprawców. Sam jest jednym z najmłodszych spośród pięciorga rodzeństwa. W czasie, kiedy dziadkowie jeszcze żyli, on i jego rodzeń-

stwo byli jeszcze dziećmi, nie do końca świadomymi historii i losów, jakie miały niegdyś miejsce – nie wiedzieli, o co pytać swoich dziadków.

■ Znaczący ślub

Z legitymacji Związku Osadników Wojskowych na Ziemiach Odzyskanych, jaka zachowała się do dziś, wiadomo, że w 1946 roku aktem nadania rodziny Kielochów i Prokopów sprowadziły się na tereny Dolnego Śląska. Początkowo dziadek Franciszek wraz z Marianną i dziećmi osiedlili się na 7-hektarowym gospodarstwie we wsi Pawłowice Małe, natomiast rodzina Prokopów zamieszkała w sąsiednich Pawłowicach Wielkich, również obejmując gospodarstwo wraz z 7 hektarami ziemi. Obie wsie znajdują się na terenie gminy Wądroże Wielkie. Rok 1947 jest szczególnie ważny w historii obu rodzin. To właśnie wtedy ślub biorą Teodora Prokop i Franciszek Kieloch, łącząc tym samym na stałe dwa bliskie sobie rody. Nowożeńcy sprowadzają się na poniemieckie gospodarstwo w położonej 22 kilometry od Pawłowic wsi Gościstaw.

■ Czasy powojenne na ziemiach odzyskanych

Terytorium województwa dolnośląskiego to tzw. Ziemie Odzyskane. Wysiedlani po II wojnie światowej Niemcy nie wierzyli w niepomysłne zakończenie wojny. Dużą część majątku zostawiali na miejscu, myśląc, że wkrótce powrócą do swoich



Fot. arch. rodzinne

Pierwszy z prawej na dole – dziadek Franciszek Kieloch. Pozostałe osoby to znajomi z wioski. Kielochowie utrzymywali dobre stosunki z innymi rolnikami, będąc dla siebie wzajemnie „kumami” – rodzicami chrzestnymi swoich dzieci.



Fot. arch. rodzinne



1954 rok – chrzest brata pana Alfreda – Jana. Na zdjęciu rodzice: Franciszek i Teodora oraz córka Danuta.

domostw. Gospodarstwo w Gościławiu było względnie zadbane. Zachował się dom wraz z chlewnią i oborą. Naprawy wymagał jedynie dach i niektóre okna. Franciszek i Teodora stopniowo rozwijają gospodarstwo. Na swoje potrzeby chowają 3 świnie i 5 krów dojnych. Ten, wydawać by się mogło, nieduży inwentarz pozwalał wyżywić rodzinę, opłacić podatki, zakupić nawóz i pokryć koszty związane z kształceniem pięciorga dzieci. Na polach uprawiają głównie zboża i buraki cukrowe, a także len i konopie. Jak w każdym ówczesnym gospodarstwie, tak i u Kielochów większość prac polowych wykonywało się ręcznie lub z pomocą konia. Wymagało to dużych nakładów pracy i wielu rąk do pomocy. Angażowani byli wszyscy z rodziny, również dzieci. Gdy robót było wyjątkowo dużo, w Gościławiu rolnicy pomagali sobie wzajemnie, chodząc na tak zwany odrobek. Warte uwagi jest także technologia uprawy roślin włóknistych. W gospodarstwie Kielochów len uprawiano w latach 60., a konopie aż do lat 80. Są to rośliny wyjątkowo wysokie, szczególnie konopie, które mogą dorastać nawet do 3–4 metrów. Jeszcze przed zbiorem wymagane było wycięcie tzw. płaskoni, czyli osobników męskich. Żeby móc w tak wysokim łanie rozpoznać rośliny przeznaczone do usunięcia, potrzebne były dwie osoby. Jedną z nich z pozycji wozu drabiniastego, na którym postawiona była dodatkowo deska dla podwyższenia, instruowała z granicy pola, jak poruszać się w łanie i którą roślinę należy ścinać. Dodatkowo, by móc sprzedać len i konopie po wyższej cenie, rośliny

po zbiorze należało poddać roszczeniu. Ścięta słoma leżała na ściernisku, naturalnie zwilżana przez deszcz, a następnie suszona na słońcu. By proces ten mógł przebiec prawidłowo, należało co jakiś czas taką słomę przewracać. Do tego celu potrzebne były długie, nawet na 3 metry kije, którymi obracało się taką słomę. Trzeba było robić to umiejętnie, by nie poplątać ze sobą leżących tąd.

■ Z szacunkiem do chleba

W rodzinie Kielochów często powtarzane było przysłowie: Co masz zjeść dzisiaj, zjedz jutro, a co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj. Pan Alfred doskonale pamięta te słowa do dziś. Z tego prostego zdania płynie głębokie przesłanie wskazujące na ważne cechy: oszczędność i pracowitość. To właśnie obowiązek pomocy w gospodarstwie i ciężka praca u boku ojca nauczyła go szacunku do ziemi i chleba. Z utęsknieniem wspomi-

na chrupiącą skórkę domowego chleba i tradycję robienia znaku krzyża przed ukrojeniem kromki. Doskonale zna trud i poświęcenie, jakie trzeba włożyć, by móc ten chleb zjeść.

■ Wartości ponad nowoczesność

Dziś pan Alfred prowadzi ponadtyśkieckie, rodzinne gospodarstwo. Wraz z żoną Zuzanną mają sześciorgo dzieci – najmłodszą córkę i pięciu synów silnie związanych z rolnictwem. Czterej z nich to właściciele części gruntów ornych, które wchodziły w skład gospodarstwa. Gdy w 1985 roku pan Alfred przejął gospodarstwo po swoim ojcu, był w posiadaniu zaledwie 12 hektarów, małego Ursusa C-328 z demobilu, przyczepy, dwuskbowego pługa, kopaczki do ziemniaków i rozsiewacza do nawozów. Dzisiaj prosperuje na ogromnym obszarze, stosując najnowsze technologie usprawniające zarówno pracę, jak i polepszające wydajność i plonowanie. Jest naocznym świadkiem skoku technologicznego, jaki dokonał się w rolnictwie na przestrzeni lat. Sam jako młody chłopak prowadził konia przy pługu, a dziś obsługuje ogromne ciągniki z systemami GPS. Mimo tylu udogodnień z uśmiechem wraca do młodzieńczych lat i pracy na roli, która nauczyła go pracowitości i szacunku do ziemi. Te wartości przekazane mu przez ojca i dziadków wpaja teraz swoim dzieciom. Doskonale wie, że by gospodarstwo mogło nadal dobrze prosperować w rękach przyszłych następców, muszą oni darzyć się wzajemnym szacunkiem i zaufaniem. Bo przecież od wieków wiadomo, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje. ■

Fot. arch. rodzinne



1956 rok – chrzciny siostry pana Alfreda – Alicji. W lewym górnym rogu babcia Eleonora Prokop.